Nr. 31. Lwów, Niedziela, 15. Listopada 1885 r. **Rok VIII.**

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIATECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą **niedzielę**, a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi**. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się 5 *ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje preuumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.

Nowiny od ręki.

= Kawiarnia teatralna lwowska w opałach...

W poprzednim numerze donosiliśmy, że dzierżawę powyższej kawiarni otrzymali panowie: Lubicz i Erlich.

Tak się stało, i... tak się nie stało...

Pan Henryk hr. Skarbek, w imieniu fundacji, zawarł kontrakt legalizowany u p. notarjusza Wolskiego, z panami Lubiczem i Erlichem mocą którego kawiarnię teatralną wypuścił tym panom od 7 maja na lat ośm. Tymczasem w kilka dni po zawarciu kontraktu, rada administracyjna fundacji, nie zważając na kontrakt, wypuściła kawiarnię dotychczasowemu dzierżawcy p. Kwiatkowskiemu.

Można sobie tedy wyobrazić miłą sytuację fundacji, p. kuratora i pp. Lubicza i Erlicha, bo p. Kwiatkowski, będąc w posiedaniu kawiarni, może sobie spokojnie powiedzieć: **„złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma“**...

Najprawdopodobniej wyniknie proces — i niepotrzeba być biegłym prawnikiem, aby powiedzieć, kto w końcu musi odegrać rolę Zabłockiego z mydłem.....

= Doczekaliśmy się nareszcie próbnego wypieku chleba i bułek przez magistrat lwowski celem uregulowania cen pieczywa. Chleb magistracki w rezultacie okazał się lichym, a jaka powinna być cena nie wiadomo jeszcze. Nam się zdaje, że nie tyle tu chodzi o niższą cenę chleba, bo w obec cen mąki i sposobu jej sprzedawania, nie wiele pod tym względem poradzić można — ale powinno chodzić głównie o to, aby chleb był dobry, a o chlebie lwowskim, bynajmniej tego powiedzieć nie można — z całej Galicji, Lwów najgorszy chleb spożywa. Ma się rozumieć jest we Lwowie chleb gorszy i lepszy, ale w ogóle, albo źle wypieczony, albo nie smaczny, a już jęczmiennej i grochowej w nim mąki, doza w cale nie skąpa... Czyby więc na to szanowny magistrat lwowski nie znalazł sposobu?

Niektórzy utrzymują, że piekarze lwowscy nie robią interesów pomimo taniego zboża, wysokiej ceny chleba i lichoty wypieku. Być może, ale któż we Lwowie dziś robi świetne interesa, a już panowie piekarze lwowscy, wśród ogólnej biedy, jeszcze ją najlepiej klepać mogą...

Brody zdobyły sie także na coś oryginalnego...

Tamtejszy kupiec p. Adamowicz na jednej z głównych ulic, chcąc w sposób dobitny powiadomić publiczność, że prowadzi przedsiębiorstwo pogrzebowe, obok szyldu korzennego sklepu przybił na ścianie wielkich rozmiarów trumnę... Pierwszy to więc jest sklep w Galicji pod wesołą trumną...

Pomysł brodzkiego kupca, przypomina nam koncept pewnego stolarza w Warszawie, który wyrabiając trumny, jako szyld wystawiał je na ulicę opierając takowe o ścianę — a że miał także pokój do najęcia więc na jednej takiej trumnie przylepił kartkę pisaną w tych słowach: *Tu jest stancja do najęcia dla kawalera.*

Pan Adamowicz w Brodach, rozwijając swoje przedsiębiorstwo pogrzebowe, posiadając tak praktyczny zmysł, może niedługo urządzić jeszcze skład... przechodzonych trumien...

Echa z prowicji.

Z Brodów.

Na czele przemysłu krajowego w okolicy tutejszej stoi „nowy brodski walcowy młyn parowy p. Józefa N. Löwenherca w Brodach“.

Młyn ten zbudowany w r. 1868 przez towarzystwo akcjonarjuszów a prowadzony przez tychże pod firmą „Brodyer Dampfmühle“ premiowany na wystawie wiedeńskiej w r. 1873 przeszedł aż do roku 1878 różne koleje.

Od tegoż czasu stał do roku 1883 „ruderą“ aż znalazł się przedsiębiorca w osobie znanego z humanitarności pana Józefa N. Löwenherca, który odkupiwszy takowy od akcjonarjuszów, zaprowadził w nim najnowszego systemu machiny i puścił go w styczniu 1884 r. w ruch pod przeistoczoną firmą: „Nowy brodzki walcowy młyn parowy Józefa N. Löwenherca w Brodach“.

W obec teraźniejszych stosunków naszego tak bardzo podupadłego miasta, nie jeden w walce o byt stracił siły i nadzieję doczekania się lepszego losu i obecnie kilkadziesiąt rodzin, znalazło u p. L. utrzymanie. Pan L. bowiem, prócz nadmielnika, który pochodzi z Węgier, we fabryce zatrudnia tylko krajowców, a zwłaszcza ludzi do Brodów i okolicy przynależnych. — Urzędnicy p. L., jeżeli nie pobierają tak świetnych płac, jaka pobierają urzędnicy podobnych przedsiębiorstw, mają za to byt zapewniony trwalej, aniżeli gdzieindziej, p. L., bowiem, nie oddali nigdy, ani urzędnika, ani też sługi najniższej katogorji, jak długo tenże nie opuści się jakiegoś czynu karygodnego, gdyby nawet jego zdolności nie okazały się tak, jak być powinny.

Znam ja urzędników p. L. mających już po 30 i więcej lat służby u niego. W dzierżawionym przez siebie majątku w Słotpinie ma p. L. parobka, który służywszy u niego długo, nie jest już zdolny do pracy, lecz dostaje swoją zwykłą pensję i ordynarję. Fakt ten podnosimy dlatego, że p. L. jest izraelitą, a u izraelitów tego rodzaju fakta są nie bywałe...

Gdyby się znalazł jaki naśladowca p. L, i odkupił stojącą obecnie „ruiną“ przędzalnię, a urządził w takowej jakąkolwiek fabrykę, możeby dla naszego biednego miasta jeszcze jaki promyk nadziei, jeśli nie dobrych, to przynajmniej lepszych czasów, jak dziś, zabłysnął. —

Panu L. zaś życzymy, aby wytrwał na swojem stanowisku i długo jeszcze pracował na polu przemysłu z korzyścią dla kraju, jak i mieszkańców Brodów.

Przed dwoma laty zostało tu założone stowarzyszenie rękodzielników, pod godłem „Zorza“. Założycielami byli przeważnie mieszczanie i rzemieślnicy, a na czele stał pan Górka z zawodu blacharz, który zarazem jest i prezesem tegoż stowarzyszenia. Stowarzyszenie „Zorza” ma na celu przedewszystkiem kształcić młodzież rzemieślniczą, to też z małych zebranych funduszów, kupiono instrumenty muzyczne i, jak do tej pory kształci się z pietnastu chłopców w muzyce. Od czasu do czasu członkowie tego towarzystwa urządzają teatr amatorski; rzecz to bardzo pożyteczna, bo czeladź rzemieślnicza zamiast zapijać się i sprawiać po niedzieli t. z. blaumontagi — w takiem stowarzyszeniu nabiera ambicji i nie trwoni zapracowanego grosza po knajpach W Brodach obecnie interesują się teatrem ruskim p. Biberowicza i Hryniewieckiego, który tu zjeżdża na kilkanaście przedstawień. Teatr powyższy zawsze miał tu sympatję, na którą zasługuje.

W Brodach istnieje tylko jedna spacerowa ulica Stefanji, na której w dnie pogodne, lub wieczorem, każdy po pracy używa przechadzki. Otóż, przy powyższej ulicy umieścił p. Adamowicz olbrzymich rozmiarów trumnę tuż obok okna z wystawą różnych delikatesów swojego handlu. Trumna na najgłówniejszej i spacerowej ulicy robi bardzo niemiłe wrażenia i wątpimy, aby zachęcała do zakupywania ze sklepu p. Adamowicza, specjałów, po spożyciu których pomimo woli cisnąć się będzie myśl o aptece i cmentarzu...

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy. (patrz Nr. 30)

— A w tamtym domu kto mieszka?

— Pani Duboeuf.

— Któż to ta pani Duboeuf?

— Nauczycielka. Ma tam pensję dla młodych panien. O! pensja jej bardzo znana i elegancka. Najbogatsi rodzice oddają do niej swe córki.

— Mnie to nic nie obchodzi, bo córek nie mam. Czy, jeżeli się zgodzimy, będę mógł jeszcze dziś się tu sprowadzić?

— A dla czegoby nie

— Więc, jaka cena komornego? — zapytał Lartigue.

— Ośm tysięcy pięćset franków — odpowiedział stróż.

— To drogo.

— O! jak na ceny w tej dzielnicy, to prawie darmo.

— Opuszczą może pięćset franków.

— Na to niech pan nie liczy. Gospodarz jest bardzo bogaty i nie robi żadnych ustępstw.

— Ha! cóż czynić, to dam, ile zażądają.

— Muszę pana uprzedzić, że gospodarz zechce spisać kontrakt.

— Myślałem, że z panem można się ułożyć.

— Ułożyć się można, ale nie ostatecznie.

— Gdzie mieszka właściciel?

— W domu przy ulicy Tronchet.

— To chodźmy do niego.

— Chce pan wynająć?

— Tak.

— To mogę zdjąć kartkę?

— Może pan.

— Czy nie otworzyć okien dla przewietrzenia?

— I owszem, a jak się załatwię z gospodarzem, poproszę pana napalić we wszystkich pokojach.

— Dobrze.

Odźwierny otworzył okna i zdjął kartkę przybitą nad drzwiami od ulicy.

— Teraz zaprowadzę pana do właściciela — rzekł.

— Ale czy go zastaniemy?

— Jego zawsze można zastać. Cierpi podagrę i jeżeli nie leży, to siedzi na fotelu. Dziwne życie, jak dla takiego bogatego człowieka, nieprawdaż?

Udali się na ulicę Tronchet.

Właściciel, schorowany starzec, kilka miljonów posiadający, siedział, a raczej leżał w swym gabinecie, wyciągnąwszy nogę na poduszce przed kominkiem, na którym palił się tak suty ogień, że możnaby przy nim upiec całego wołu.

— Kontrakt chcę zrobić na lat trzy, rzekł, pewnie stróż objaśnił mu, o co idzie.

— Na lat trzy? — powtórzył Lartigue.

— Czy to konieczny warunek?

— O konieczny.

— Zgadzam się, kiedy nie można inaczej.

I dodał Lartigue, wyjmując z pugilaresu bilety bankowe:

— Zapłacę panu za rok z góry.

— W Paryżu płaci się za pół roku odparł właściciel.

— Wiem, ale wolę zapłacić panu za rok. Podróżuję bardzo wiele i mogę nie być w Paryżu, kiedy nastanie czas płacenia, a byłoby mi bardzo nieprzyjemnie, gdybym na siebie ściągnął zarzut niepunktualności.

— Jak się panu podoba. Dam panu kwit i każę przygotować kontrakt, który podpiszemy jutro, albo pojutrze. Przyślę go panu, jeżeli się pan zaraz sprowadzi.

— Sprowadzę się dziś jeszcze.

— Bardzo dobrze.

— Będzie pan łaskaw powiedzieć swe nazwisko.

— Jestem Valter Van-Broke.

— Holenderczykiem pan jesteś?

— Tak, a przytem dymisjonowanym kapitanem floty królewskiej.

— Jak pan pisze swe nazwisko?

Lartigue wyjął z kieszeni duży papier, złożony w ośmioro, rozwinął go i podał właścicielowi, mówiąc:

— To mój paszport. Najlepiej odpowie on na pańskie pytanie.

Właściciel zanotował nazwisko i stan mniemanego Van-Broke, poczem dał mu kwit na ośm tysięcy franków.

Schowawszy paszport i kwit, Lartigue pożegnał gospodarza i wyszedł z odźwiernym, wsunąwszy mu do ręki pięć luidorów

— Ślicznie dziękuję! — zawołał uradowany odźwierny. — Biegnę, jak pan kazał, napalić we wszyztkich pokojach.

— A potem przynieście mi klucz od pałacyku; będę tam za dwie godziny.

— Dobrze proszę pana.

Lartigue wsiadł do omnibusu, wysiadł zeń na placu Bastylji i pieszo udał się na kolej lyońską.

Tu zabrał pozostawione rzeczy, które z polecenia jego złożono na ławce, gdzie kładą pakunki przed braniem do ważenia. Potem poszedł po karetkę, którą przyjechał na kolej.

Wróciwszy do sali, kazał posługaczowi kolejowemu przenieść rzeczy do karetki.

— To pan nie jedzie? zapytał posługacz trochę zdziwiony.

— Przeciwnie, tylko co przyjechałem i zostawiłem tu rzeczy, a teraz je zabieram.

Posługacz spojrzał na walizy, znalepionemi na nich jaknajróżnorodniejszemi kartkami kolejowemi i słowa podróżnego wydały mu się prawdopodobnemi.

Zaniósł pakunki do karetki i otrzymawszy trzy franki na piwo ukłonił się do samej ziemi.

— Dokąd mam jechać? — zapytał woźnica.

— Ulica Bondy nr. 9.

W pół godziny karetka zatrzymała się przed otwartą bramą nr. 9.

Lartigue wysiadł i przy pomocy woźnicy zdjął walizy, które złożone zostały w w bramie, a woźnica dostawszy hojną zapłatę, odjechał.

Mniemany Juliusz Termitt oddawna znał ten dom. Wiedział, że stancja odźwiernego znajduje się na pierwszem piętrze i że nic nie przeszkodzi w wykonaniu planu, jaki sobie ułożył.

Opuściwszy hotel Nidarlandzki, postanowił przeprowadzki swej tak dokonać, ażeby agenci policyjni nie mogli żadną miarą znaleźć jego nowego mieszkania.

Jak tylko woźnica znikł z oczu, Lartigue zawołał chłopca, przechodzącego przez ulice.

— Sprowadź mi dorożkę, dostaniesz franka.

Chłopiec poleciał jak strzała na najbliższą stację dorożek.

W tejże chwili odźwierna zeszła ze schodów.

Zobaczyła pakunki w bramie i z ciekawością przystąpiła do stojącego obok nich nieznajomego.

— Pan tu do kogo przyjechał? — zapytała.

Przewidując pytanie, jakie zadane mu być może, Lartigue zawczasu przygotował odpowiedź i rzekł, wcale się nie zmięszawszy:

— Nie, tylko zdarzył mi się wypadek. Jechałem z rzeczami na kolej orleańską, woźnica, prawdziwe bydlę, zaczął się ze mną kłócić w drodze, że tak daleko nie pojedzie. Znosić nie mogę kłótni, kazałem rzeczy tutaj złożyć i pierwszego lepszego chłopca przechodzącego posłałem po inną karetkę.

— Oj! ci dorożkarze! zawołała odźwierna, machając rękami.

Zajechała karetka, sprowadzona przez chłopca, który też dostał obiecanego franka i, wesoło przyspiewując sobie, pobiegł dalej.

Odźwierna, silna baba, pomogła włożyć rzeczy na kozioł karetki.

Nieznajomy wsiadł, hojnie obdarzył poczciwą niewiastę i rzekł do woźnicy:

— Na ulicę Tronchet.

— Ktory numer?

— Staniecie na rogu ulicy.

Woźnica zatrzymał się we wskazanem miejscu.

Lartigue poszedł do odźwiernego po klucz od pałacyku.

Była tylko odźwierna.

— Mówił, że nie można domu bez nikogo zostawić, bo w piecach się pali. Tyle teraz pożarów! czeka na pana na ulicy Suvreunes!

Lartigue powrócił do czekającej karetki, która w trzy minuty później zawiozła go do nowego mieszkania.

Wysiadł z karetki i zadzwonił.

Odźwierny otworzył drzwi od ulicy wziął pakunki i przeniósł je do pałacyku.

— Może panu pościel posłać i wszystko uporządkować? — zapytał.

— Nie trzeba.

— Ale, przecie pan sam nie będzie sprzątać pokoi.

— Naturalnie, czekam właśnie na lokaja, którego ma przysłać mi jeden z przyjaciół.

Odpocząwszy trochę, Lartigue poszedł do Verdiera, ażeby dać mu swój adres.

— No, ale gdzież mój lokaj? spytał go, przyszedłszy

- Będzie u ciebie o godzinie siódmej.

— Mogę mu zaufać?

— Jak mnie samemu.

— Nie jest ciekawy?

— Skromność uosobniona.

— Nie lubi dużo gadać?

— Gdzie tam, niemowa.

— To dobrze. Będę o siódmej na ulicy Surennes. Zjesz ze mną obiad w restauracji?

— Nie. Bardzo ważną jest rzeczą, ażeby nas nigdy nie widziano razem. Kiedy będziesz potrzebował ze mną mówić, przychodź tu do mnie, i odwrotnie, ja przychodzić będę do ciebie.

— Zgoda.

— Do widzenia.

— Do widzenia.

Spólnicy uścisnęli sobie ręce i rozstali się.

O trzy kwandranse na siódmą Lartigue, zjadłszy obiad w restauracji, powrócił do domu.

Minuty jeszcze brakowało do siódmej, gdy ozwał się dzwonek.

Nowy lokator pałacyku otworzył drzwi i zobaczył człowieka przyjemnej powierzchowności w ubraniu lokaja z mieszczańskiego domu.

Podał on Lartiguowi tabliczkę, na której napisane było szryftem:

„Nazywam się Dominik. Głuchy nie jestem, tylko niemowa. Przyseła mnie pan opat Merriss do pana Van-Broke na służbę za lokaja i będę starał się mu dogodzić.

— Wejdź, Dominiku i weź się do swej roboty — rzekł Lartigue, przeczytawszy, co było napisane,

Dominik, lat trzydziestu, niemowa od urodzenia, pojętny był, pracowity, a prócz tego odznaczał się nie zwykłą siłą muskularną...

Nowy pan jego w kilku słowach powiedział mu, co ma robić.

Lokaj odpowiedział na migi, że zrozumiał, rozwiązał walizy, rzeczy poukładał w szufladach komód i pozawieszał w szafach, posłał łóżko, dorzucił drewek do ognia na kominku i zapytawszy znowu na migi:

„Czy panu nie jestem potrzebny!“ — odszedł do przeznaczonego dla niego pokoju, otrzymawszy od pana potwierdzającą odpowiedź.

O godzinie dziesiątej wieczorem kapitan Van-Brocke położył się spać, chcąc już odpocząć, czego tak bardzo potrzebował po dniu pełnym wszelakiego rodzaju wzruszeń.

XXXI.

U Brébanta.

O wpół do ósmej wicehrabia Guy d'Arfeuille udał się do restauracji Pawła Brébant, znanej całemu światu bulwarowemu pod nazwą „Restauracji literackiej“.

Możnaby śmiało powiedzieć: „i sztuk“, ponieważ artyści, zarówno, jak literaci stałymi gośćmi są tej restauracji, ulubionej również przez modnisiów, giełdzistów, piękne damy, słowem, przez cały Paryż.

D'Arfeuille przystojnym był młodzieńcem lat dwudziestu ośmiu, czy dziewięciu; znano go dobrze w świecie, gdzie się bawią, należał do kilku klubów, nie opuszczał wyścigów konnych nigdy, ani pierwszego przedstawienia, pochodził z arystokratycznej rodziny, wychowany bardzo starannie, uczciwy, dostatecznie bogaty, dość wydający na swoje przyjemności, ale nie tyle, ażeby się mógł zrujnować.

W restauracji zamówił obiad na dwanaście osób.

Wszystko było w porządku. Wina bordo grzano. Szampan mrożono.

Wszędzie były kwiaty.

Sto świec w dziesięciu kandelabrach przyświecało na białych obrusach pełnych kryształu i srebra.

Wybiła ósma.

Przyjechały dwie osoby, potem jeszcze dwie, potem trzy.

Guy d'Arfeuille przyjmował bardzo uprzejmie, z wytworną grzecznością.

W liczbie pierwszych przybył Maurycy.

Jako współpracownik satyrycznego, a przedewszystkiem skandalicznego dziennika, zaraz zwrócił na siebie uwagę pań obecnych, pragnących się dowiedzieć nowinek, a zwłaszcza pieprznych.

Maurycy, nie bez dowcipu, odpowiedział kilka historyjek bardzo drażliwych.

Wszyscy czekali na młodego hiszpana który był bohaterem bankietu, ponieważ Guy d'Arfeuille wydawał obiad na jego cześć, czekano jednak bez najmniejszej niecierpliwości, racząc się tymczasem przekąskami, zastawionemi na stoliczkach z wódką.

Oktawia przybyła pod rękę z człowiekiem, o którym już słyszeliśmy, z Lamourox, dymisjonowanym podoficerem kawalerji, nauczycielem fechtunku i boksowania.

Rysy miał człowiek ten dość ordynarne, cerę smagłą, bardzo gęste czarne włosy, wąsy sumiaste, także czarne wysmarowane szczodrze pomadą węgierską i jakby dzielące twarz na dwie połowy.

Wstążeczka orderu wojskowego widniała w pętelce u fraka.

Szerokie szarawary układały się dużemi fałdami na butach lakierowanych, ozdabiających jego dość zgrabne nogi.

Przystojny był rzeczywiście, ale brakowało mu dystynkcji, a ruchy miał tak swobodne i wszelkiej elegancji pozbawione, że dziwną wydawała się jego obecność wśród wykwintnego otoczenia, w jakiem go znajdujemy.

— Bijcie brawo, panowie! — wykrzyknął, wchodząc do salonu — przyprowadzam panom najpiękniejszą z pięknych.

Mężczyźni klaskali w ręce, ale kobiety kręciły się, tytuł najpiękniejszej z pięknych stawił je jakoś niżej, na co żadną miarą przystać nie chciały.

Maurycy bacząc na siebie, w wiadomym celu, przywitał swą przyjaciółkę tylko sztywnem uściśnieniem ręki i obojętnem spojrzeniem.

Oktawja powiodła oczami dokoła i widząc tylko znajome twarze spytała:

— No, a ten grand? zdaje' mi się, że była mowa o grandzie·

Cóżeś z nim zrobił d'Arfeuillu?

— Powinienby już być tutaj -- odpowiedział wicehrabia — niepokoi mnie jego nieobecność, i jeżeli za pięć minut nie przybędzie, poślę po niego.

Jednakowoż uczynić tego d'Arfeuille nie potrzebował, drzwi od salonu otworzyły się i na progu ukazał się młody człowiek, powierzchowności arystokratycznej i nieskazitelnej wytworności.

Wicehrabia żywo podszedł ku niemu.

— Jak się masz kochany hrabio — rzekł ściskając go za rękę — jak się masz?

Potem prowadząc go do przyjaciółki Maurycego, dodał:

— Kochana Oktawjo, pozwól przedstawić sobie hrabiego Juana Smolos, mego przyjaciela, a twego zapalonego wielbiciela.

XXXII.

Juan Smolos.

Hrabia Smolos mógł mieć około lat dwudziestu pięciu.

Wysoki był, szczupły, a twarz jego otoczona jasnemi włosami i faworytami miała rysy niezwykle regularne i niezrównaną deystynkcję.

Oczy ciemno-niebieskie, prawie czarne, śliczne były i bardzo łagodne, chociaż zasłaniały je nieco binokle, które nosił ciągle, dla słabego wzroku.

Oktawja ukłoniła się i podała hrabiemu rękę, który ujął ją i przycisnął do ust tak namiętnie, że nowy uśmiech przebiegł po ustach młodej kobiety.

D'Arfeuille przedstawił hrabiego innym osobom, a gdy wszystkich obeszli, h szpan powrócił do Oktawji.

— Czy uwierzy mi pani — odezwał się akcentem cudzoziemskim, wcale nie pozbawionym wdzięku, prowadząc Oktawję ku framudze okna — czy mi pani uwierzy, gdy powiem, że chwilę tę uważam za najszczęśliwszą w całem mem życiu?

— Za najszczęśliwszą w życiu pańskiem? — powtórzyła kobieta z udanem zdziwieniem.

— Tak.

— A to dlaczego?

— Bo z panią jestem.

Oktawja wybuchła metalicznym śmiechem.

— Nie mogę uwierzyć — rzekła następnie.

— Wątpi pani memu słowu — zawołał hrabia.

— Jak najzupełniej... a gdybym uwierzyła, panie hrabio, czyżbyś nie mógł mnie poczytać słusznie za szaloną!...

Pan ze mną nie możesz być szczęśliwym. Poznałeś mnie pan dopiero przed pięciu minutami.

— Jestem w Paryżu dopiero od tygodnia — odpowiedział Juan — a widziałem panią już trzy razy.

— Doprawdy?

— Słowo honoru!

Za pierwszym razem zachwycałem się panią, za drugim razem pokochałem panią.....

— Tak prędko? — przerwała Oktawja z nowym uśmiechem.

— Pani wie, że czasem dość jednej iskry, ażeby wzniecić pożar, a jednego spojrzenia, ażeby serce rozgorzało...

— A za czwartym razem to jest dzisiaj — spytała młoda kobieta tonem, wciąż z lekka drwiącym — za czwartym razem, co się stało?

— Stało się to, żem zmysły przez panią stracił i jestem pani zupełnym niewolnikiem...

— E! niewolnictwo w Europie zniesione.

— Tak, ale ja chcę zachować swe więzy... A pani chce być moją władczynią?

— Przyjaciółką... to bardzo poważne pytanie... trzeba pomyśleć... później pomówimy o tem.

A słowa te wymówiła kokietka z wiele obiecującym uśmiechem.

Maurycy ukradkiem przypatrywał się Oktawji.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Teatr — koncerta — widowiska.

Bardzo często spotkać się można z zarzutem że krytyka za surowo obchodzi się z utworami dramatycznymi, oryginalnymi. Temat ten tak się już utarł, że oryginalni autorowie minorum gentium mają się prawie za „męczenników"... Poniekąd przysługuje im ta nazwa, bo męczą dyrekcje, aktorów, publiczność, Bóg tylko wie po co.. Nam się zdaje, że pod względem tej pisaniny „oryginalnej" na scenę, nie można być za surowym. Literatura i scena, nie są dla dyletantów, ani dla „dobrych chęci", ani dla maruderów atramentowych, lecz dla talentów prawdziwych, większych lub mniejszych, ale zawsze dla talentów. Te same „uczciwe tendencje" w płodach literackich, już, doprawdy, kością w gardle stoją. Uczciwość pióra, wtedy tylko jest dodatnią, gdy nią kieruje talent – a te wszystkie deklamacje, kazania frazesy górnolotne, nawet tendencji patriotycznej, w książkach i wypowiadane ze sceny — wszystkie razem wzięte, nikogo nie poprawiły, nic naprzód nie popchnęły, ani też nic złego w miejscu nie zatrzymały, a nie jedną, rzecz świętą, tradycję wzniosłą, uczucie idealne, myśl wspaniałą, — niedołęztwem swem ośmieszyły, i w obec tłumu, na sercach którego, tylko prawdziwy talent grać potrafi, spospolitowały, a w niejednych piersiach prostaczych, obniżyły wiarę w to, w co się wierzyć powinno...

Uwagi te wyszły nam z pod pióra właśnie w chwili, gdy z obowiązku recenzenta przyszło pisać sprawozdanie z dramatu pani Wandy Podgórs iej p. t. *Żona Cudzoziemca*, który w przeszłym tygodniu, po raz pierwszy na lwowskiej scenie przedstawiono.

Otóż, w dramacie tym, oprócz „poczciwej tendencji" nic więcej ni-ma — uznając więc „dobre chęci" szanownej autorki, uważamy za najstosowniejsze na tem zakończyć nasze sprawozdanie. —

Z włoskim tenorem i włoską sopranistki, na których, jeśli prawdę mamy powiedzieć, z niewielką ciekawością, czekaliśmy — sezonowy nasz personał operowy, już jest w komplecie. Po części personal ten, mieliśmy sposobność już słyszeć podczas występów Mierzwińskiego. W ostatnim czasie dawano „Aidę" i „Normę".

Nie chodzi nam, bynajmniej, o krytykę z wykonania poszczególnych partyj tych oper, lecz, jakie siły, w ogóle, składają się na tegoroczny personal operowy.

Przedewszystkiem znana zprzeszłorocznego sezonu pani Arklowa, bez zaprzeczenia może być ozdobą i siłą każdej większej sceny operowej — o tej śpiewaczce pisaliśmy już w zeszłym roku, a dziś dodajemy, że pani Arklowa jest w tych pięknych latach, że w wokalnej swojej karjerze idzie naprzód. —

Nowo-angażowana artystka pani Paschalis, jest śpiewaczką rutynowaną, posiadająca doskonałą szkołę śpiewania i obszerny repertuar — dla naszej sceny jest bardzo korzystną. —

Pan Wierzbicki, baryton, jest w całem znaczeniu tego wyrazu, doskonałym śpiewakiem — posiada głos zdrowy, czysty, metaliczny, o strunie sercowej i z pewną barwą sympatycznej namiętności — przytem warunki zewnętrzne, jak najlepsze. —

Pan Le Brun, bas — jest rozpoczynającym zawód swój śpiewakiem, choć znajduje się w latach skończonego rozwoju męskiego, co w śpiewakach basowych, jest warunkiem koniecznym — jeśli się niema skończyć na zerwaniu głosu. Odjąwszy bardzo naturalną tremę, u rozpoczynającego śpiewaka, pan Le Brun, posiada bardzo piękny głos basowy, o jasnych tonach i o brzmieniu czystem. Nauka i praktyka sumienna mogą zrobić z pana Le Bruna dobrego śpiewaka. —

Pan Borkowski, stary znajomy — wszyscy wiedzą, czem był i czem dziś być jeszcze może... Dopełniają solowego personalu stali śpiewacy panowie: Florjański, Koncewicz, Guberski, oraz panie: Skalska i Kasprowiczowa, z których ostatnia jest dla naszej scenynieocenioną śpiewaczką.

Na tem miejscu uważamy też za stosowne wspomnieć, że nowo — angażowana do operetki pani Radwan-Trapszo, jest jej prawdziwą ozdobą. Ładna, dobrze śpiewa, posiada temperament i mówi poprawnie — warunek w operetce bardzo, a bardzo pożądany. a najczęściej u naszych operetkowych śpiewaczek nieobecny. —

KOT.

Od czasów najstarożytniejszych aż do dni naszych.

Ciąg dalszy. (Patrz Nr 30)

Te to tajemnice, powia a bajka, objawił później Orfeusz kapłanom Grecji. I do nich to robi aluzją stary Ronsard, mówiąc:

Mais parsus tout animal domestique,
Le chat a l'esprit prophétique,
Et, faisasent bien ces vieux Egyptiens
De l'honorer . . . . .)

(Lecz ponad każde w domu stworzenie
Kot jest obdarzon w jasnowidzenie,
A egipcjanie dobrze czynili
Tem, że go czcili . . . . .)

Herodot (430 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana) tak pisze mówiąc o tem zwierzęciu, które podnosi ogon w kształcie kity z piór. Skoro pożar się pojawi w jakim domu egipskim, ludzie mało dbają o ogień, tylko myślą o swych kotach. Otaczają je i czuwają nad nimi, a skoro nieszczęściem który z nich się wymknie i wpadnie w ogień, egipcjanie wydają krzyki żałośne.

A dalej dodaje: „Skoro kot umrze śmiercią naturalną, wszyscy mieszkańcy, domu golą sobie brwie na znak żałoby. Umieszczają umarłe koty w komnatach poświęconych, balsamują je i zanoszą je do miasta Bubastis.“

Wedle klasyfikacji mumji należy przypuszczać, iż był pewien rodzaj hierarchji pomiędzy temi przodstawicielami kociego rodzaju. Jedne są obwinięte w szmaty pokryte pismem świętem, gdy tymczasem inne pogrzebione, są jak groch kapusta w jednym pokrowcu i niejako rodzina. Niestety. zapachy, które je napawawały nie dość za chowały ich resztki, a ręce bezcześciły, zbyt często przetrząsały te podziemia, aby dziś było rzeczą możebną przywrócić te pogrzebowej i święte rzeczy, nie mające właściciela, do ich czci i godności minionych.

Dodiorus ze Sycylii, (30 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana) tak pisze: „Ten kto zabije kota w Egipcie, bywa wydany na śmierć, czy tę zbrodnią popełnił z własnej woli, lub nie. Lud rzuca się na zabójcę i zadaje mu śmierć wpośród mąk najokropniejszych.

Tak też jeden rzymianin, który na nieszczęście zabił przypadkowo kota, został podarty na kawałki i, ani powaga króla Ptolemeusza, który posłał swe straże. aby go zasłonić ani uszanowanie przed imieniem rzymskiem, nie mogły go wydobyć z rozbestwionych rąk ludności, która się rzuciła na jego dom.

Tenże sam Diodorus ze Sycylii pisze iż w Memfis ofiarowano dzieci kotom, jak dziś ofiarują je Najświętrzej Marji Pannie w błękicie niebios. Dzieci tak poświęcone nosiły na szyi medal z wyobrażeniem kota tej świątyni, gdzie ślub takowy był wykonany-

Tę cześć egipcyjan dla kota zastosował na swą korzyść Kambyzes, król Persów, wród okoliczności, którą tu warto opowiedzieć:

Monarcha ten przyszedł oblegać Pelusium, które leżąc przy ujściu rzeki Nilu, było, rzec można, kluczem do państwa faraonów. Załoga mężnie się opierała, gdy Kambyzes wpadł na myśl, aby przypuścić szturm w ten sposób, iż kazał żołnierzom iść do szturmu, a każdy z nich miał kota na ramieniu. Egipcjanie bojąc się zranić, lub zabić którego z tych zwierząt, nie śmieli wziąść się do strzał i miasto zostało zdobyte bez wystrzału, puklerzem nowego rodzaju, o uzbrojenie któremi swych żołniarzy postarał się król perski.

Mówiliśmy wyżej o medalach, które dawano dzieciom do noszenia, podajemy, iż biblioteka narodowa francuska ma zarówno medal wybity na cześć kota. Ale ma on datę o wiele świeższą. Czytasz tam:

Chat Noir Ier, *Né en* 1725. (Kot Iszy czarny urodzony w r. 1725), a na stronie odwrotnej:

Sachand a Qui Je Plais, *Connais Ce Que Je Vaux* (wiedząc komu się podobam, poznaj ilem wart).

Ale co ciekawą to to, że zwyczaj wychowywania kotów został długo własnością Egiptu. Tak więc kot domowy nie został, ani razu wymieniony w „księdze Mojżesza; nie wiemy nawet, czy w ogóle miał nazwę w języku hebrajskim.

Tak samo teksta i pomniki wyobrażone przez babylończyków i assyryjczyków nie dostarczają wcale śladu jego istnienia u tych narodów. Toż samo Aryjczycy nie mieli, ani jednego z tych zwierząt przed swym podziałem na kilka szczepów.

Co do greków, to ci znali je li tylko jako dzikie zwierzę zamieszkające lasy i uważali je za zwierze szkodliwe, o którego wytępienie należało się starać, a które było tylko dobre dla swej skóry. Toż samo wreszcie nie znajdziesz jego wyobrażenia w żadnem dziele sztuki heleńskiej. Grecy naprzykład wiedzieli bardzo dobrze, że to zwierzę w stanie domowym żyło w Egipcie, gdzie Herodot odmalowuje, jak to wyżej wymieniliśmy byli, jego charakter święty. I długo jeszcze w swych pomieszkaniach, — jak powiadają dwaj uczeni badadacze, Dureau de la Malle i profesor Rolleston chowali kunę z białem popiersiem za jętą tępieniem myszy i szczurów. Ten rodzaj kun nazywano galé i tę nazwę nosi ona jeszcze dziś u nowożytnych greków. Jeżeli tę nazwę nadano później kotu, to ten błąd pochodzi od pisarzy byzatyńskich, średniowiecznych, którzy sądzili, że nie należy im jej zmieniać. chociaż kot zupełnie wysadził kunę z jej roli opiekunki domów przeciw małym gryzom.

Podczas, gdy grecy wzbraniali się przyjąć kota, etruskowie, naród morski, którzy otrzymali kilka kotów z Egiptu za pośrednictwem kartagińczyków, z którymi utrzymywali znaczne stosunki handlowe zaprowadzili u siebie te zwierzęta, których posiadanie było poszukiwane, jako zbytek znakomity. Malatury na murach wielu pomników etruskich pokazują nam żywe koty po domach: biegające pod stołami i łóżkami sal godowych, niekiedy trzymające mysz w paszczy. A rodzaj ten tam przedstawiony jest zawsze rodzajem kota staro-egipskiego.

Ale co jest w każdym razie rzeczą szczególną, to to, że za przykładem etrusków, rzymianie bardzo późno przyjęli kota za zwierzę domowe—przeciwnie zaś robili oni znaczne wydatki na lwy. Sylla podczas swej pretury posłał na arenę do walki naraz 100 samców; Pompejusz 600, a Cezar 400. Dziś możeby już nie znaleziono takiej liczby w całej Afryce.

Jeżeli się odwołamy do tekstów naukowych, widzimy, że mustella indentyczna z galé u greków, aż do końca pierwszego wieku naszej ery była wychowywaną w domach rzymskich dla tępienia szczurów i myszy.

Przykładem bajka Fedrusa mająca taki tytuł:

Łasica i szczury.

„Pewna łasica osłabiona wiekiem i ułomnościami ciała nie mogła chwytać szczurów zbyt dla niej szybkich. Posypała się mąką i rzuciła się niby w rezygnacji w ciemny zakątek i t. d“...

Bajkę tę, jak wiemy, naśladował la Fontainie, ale stawiając na rachunek kota ów gienialny fortel.

Nie mówi się przez to, jakoby mieszkańcy Latium nie mieli znać kota, który się znachodzi opisany przez jednych, — jak Varro i Calumellus. — pod mianem *filis*; przez innych, — jako to Palladius, — pod mianem *catus*, lecz zwierzę to nie było dopuszczonem do poufałości z człowiekiem i bano go się na równi z dzikiemi zwierzami.

Nie od rzeczy przytoczyć co mówi w tym przedmiocie Terentius Varro, — wedle sądu Cicerona największy z mędrców rzymskiech, — w swym *Przedmiocie o rolnictwie*: „Któż nie wie, iż potrzeba, aby park był otoczon murami dobrze ocynkowanymi, aby przeszkodzić kotom, kunie i innym zwierzętom tamdotąd się dostać i dosyć wysokimi, aby ich wilki nie mogły przeskakiwać?“ C. d. n.

Z całego świata.

W Westfalji pracuje obecnie do 50,000 Polaków. Są oni po większej części prostymi robotnikami fabrycznymi. W kopalniach zaś i hutach alzackich czynnych jest 2,000 blisko rodaków naszych, pochodzą oni przeważnie z Prus Zachodnich, Wielkopolski, oraz Górnego Ślązka.

Piszą z Rrymu:

Przyznać trzeba, że Rzym od chwili, gdy został stolicą potężnego mocarstwa, zyskał wiele na zewnętrznym swoim wyglądzie i powierzchownej wspaniałości. Wprawdzie, wspaniałość ta, w niczem wspaniałości, dajmy na to, Turynu, nie przypomina; ulice, jak były, pozostały wązkie, domy, jak były, niskie i niekształtne, zostały. Mimo to przecież tam, gdzie to jest możliwe, jak grzyby po deszczu, wyrastają pyszne dzielnice, strojąc się w gmachy, mogące byc ozdobą Paryża. Młode królestwo, wyświdrowawszy się na pierwszorzędne mocarstwo, chce gwałtem zaimponować światu nietylko obfitością swego wojska, nietylko pięknością marynarki, — stroi więc ono na przeróżne sposoby, Romę starodawną, której zdobycie po wiekach całych pożądliwości, poczytuje za ostatnie słowo narodowej swej dumy. Więc Via Nazionale zabudowywa się wzdłuż pałacami, więc pod majestatyczny pomnik Wiktora Emanuela, projektuje się zburzenie mnóstwo zmurszałych domostw, więc Corso czyści się i polewa dniem razy parę, niby bulwary francuskiej respubliki...

I za lat kilka, gdy dzielnice nowe się wykończą, gdy szereg domów niby linia

karnego wojska, stanie tam, gdzie dziś są jeszcze puste place, Rzym będzie najoryginalniejszem miastem na świecie, bo na niewielkiej przestrzeni zgromadzi wszystkie architektoniczne style, od świątyni Westy pogańskiej, po mansardowy styl domów i ulic Paryża. Dziś już ta oryginalność widnieje wyraźnie, tylko, że jeszcze nie pokończono mnóstwo domów, mających być ozdobą siedmio pagórkowego grodu, nie poprowadzono wszystkich linij ulic projektowanych na nowym planie, ale gdy nowe domy staną, gdy na nowych ulicach zakwitnie życie, gdy tramwaje wzdłuż i wszeż przerzną miasto, Rzym wtedy z żadnem miastem na świecie porównać się nie da, nietylko pod względem historycznych wspomień i tego podmucha starego powietrza, jakie nie wieje w żadnem inym punkcie globu, ale i pod względem zewnętrznej swojej powierzchowności, dziwacznej i eleganckiej, biednej i bogatej, staroświeckiej i ostatnie słowo nowoczesnej, architektury streszczającej.

Sprawa największy dziś rozgłos mająca jest proces malarza, profesora Graefa w Berlinie. Procesu samego szczegółowo opisywać nie będę: chodziło tu o stosunek profesora do jego modelki, i chodziło o krzywoprzysięstwo... ale nie w tem rzecz. Przysięgli uniewinnili i profesora, modelkę! Otóż moraliści ex professo potępiają ten werdykt przysięgłych i kamienują malarza i wzór jego; zaś cały świat artystczny staje po stronie obwinionych, a publiczność po werdykcie posunęła się aż do owacyj dla Berty Rother (modelki!). Po czyjej stronie słuszność? nie wiem; wiem tylko, że taki rozbrat między moralnością, a sztuką, między moralnością a opinją publiczną jest zawsze niezbyt (!) — dodatnim w danem społeczeństwie objawem. Obok tego drugi proces, także nieładny, bo proces kryminalny wytoczony ojcu przez dwóch synów, zdaje się świadczyć, że Babilon niemiecki szybkim krokiem zdąża do dojrzałości... Pokazuje się, że na gruncie znawożonym raczej siłą niż prawem, chwasty udają się niezgorzej,..

Gospodarstwo miejskie i wiejskie

O użytku arbuzów.

Z powodu zbytniej swej słodyczy są arbuzy dla wielu osób niemiłe, a najłatwiej można temu zaradzić, a nawet najsmaczniejszą jarzynę zrobić sposobem następującym:

Arbuzy suszone złączyć z siedmioma częściami suszonych owoców, np. jabłek, gruszek, lub śliwek, i tak razem gotować; a tak arbuz zmniejszy kwas tych owoców, łącząc go ze swą zbyteczną, nudną słodyczą; powstaje najsmaczniejsza potrawa, która zwłaszcza przydatną jest obok pieczeni.

Suszenie arbuzów wymaga mało czasu i mało trudu. Potrzeba tylko obrać arbuzy z łupek i z zewnętrznej skórki ziarnkowej; samo zaś arbuzowe żółte mięso pokrajać w małe kostki i na papierze, lub kamiennej płycie trzymać w słabem cieple.

Gdy powierzchnia tak już wyschła, że się pokazuje na niej wilgoć, a te kostki się kurczą, można zwiększyć ciepło aż do wysokości gorąca pickarskiego pieca; a tak suszenię arbuzów w kilku godzinach jest dokonane. Trzeba jeszcze pilnie uważać przed schowaniem tego suszu, czy każda taka kostka należycie wyschła? — Przechowywać ten susz najlepiej można w workach papierowych, szpilkami pokłótych, lub w workach płóciennych; a te worki powinny wisieć w powietrzu. Dla tego trzeba suszenie arbuza zacząć od najsłabszego ciepła, bo miękka materja arbuza, pod wpływem prędkiego wielkiego gorąca rozpływa się, jakby rzadkie ciasto, a tak zniweczony byłby cały cel tego suszenia arbuza. Przy samem zaś suszeniu, czyli raczej pieczeniu arbuza", trzeba pilnie uważać, aby się arbuz aż do arpuzowego koloru nie upiekł, takie bowiem ściemnienie się arbuza sprowadziłoby smak przykry, piekący, (coś tak, jak zbytnie przepalenie kawy psuje smak tejże). Arbuz doskonale ususzony, czyli upieczony powinien mieć ten sam kolor, co i w stanie swej surowizny.

Kucie koni uporczywych da się uskutecznić w sposób następujący: Obydwa uszy konia — czasem i jedno już wystarczy — podkłada się pod uzdę w tem miejscu, gdzie leży na karku, przyciągnąwszy ją dość mocno. Niespodzianka tej prostej manipulacji przy zupełnie wolnym ruchu zwierzęcia wywołuje w niem szczególną apatję, w skutek której daje się najspokojniej okuć. Skoro by ta próba u koni krwi gorącej nie udała się od razu, na ten czas zaleca się jeszcze zawieszenie chustki ną głowę i uszy. „Jeszcze nie zdarzył mi się koń, znany z tego, że trudny jest do kucia", powiada polecający ten środek, „któryby nie dał się tym sposobem przywieść do spokojnego stania przy kuciu". W każdym razie warto spróbować, gdyż ten środek prosty nie wymaga żadnych pszyrządów, ani srogiego obchodzenia się w skutek czego koń przy następnych operacjach, stałby się jeszcze dzikszym.

Nowiny literackie i artystyczne.

Pierwszy tom dzieła d-ra Rewolińskiego: „O medalach polskich" wyszedł z druku w Krakowie i zawiera około 800 podobizn medali, z wizerunkiem Najświętrzej Panny.

— Pan Ludomir Pruszyński wydał rzecz na dobie p. t. „Apostołowie Słowian . Ś. Metodeusz i Cyryl".

Ukazał się już w handlu księgarskim i kalendarz Ungra na r. — 1986.

Nakładem redakcji „Przeglądu Tygodniowego" wyszedł pierwszy zeszyt zapowiedzianej „Encyklopedji Technicznej".

Wielki i piękny obraz treści religijne Styki, przedstawiający Chrystusa karmiącego rzesze pieciorgiem chleba, wystawionym został w salonie Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie.

Świeżo wykończony obraz Matejki: „Chmielnicki pod Lwowem", nabył obywatel warszawski, p. Ludwik Temler

---

Młody pisarz, p. Wiktor Czajewski złożył dyrekcji teatrów warszawskich czteroaktową komedję swoją p. t. „Spadek w Ameryce".

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. W. D. w Nowym Sączu. Korespondencje tylko takie możemy umieszczać, które opisują tamtejsze stosunki w sposób odpowiedni dla pisma; fakciki drobne i zdarzenia przygodne nie kwalifikują się do pisma nie codziennego.. — „Goniec" posiada w Nowym Sączu prenumeratorów 24. —

P. A. L. w Brodach. Prosimy w dalszym ciągu. —

PP. Marbach & Landau w Brodach Dodaliśmy i sprostowaliśmy.

P. C. J. we L. Artykułu nadesłanego nie umieścimy.

PP. Autorom wierszy: „Nieszczęśliwa", „On i ona" i „Modniarka" — utwory panów drukowane nie będą. —

Nadesłane.

Zwracamy uwagę na inserat, w dzisiejszym numerze zamieszczony, który donosi, że w znanym handlu p. Bałłabana przy ul. Halickiej, urządzony został skład piwa butelkowego z tutejszego browaru p. Kleina. W obec rozmaitych fabrykatów tego rodzaju, dobrze jest, że p. Klein urządził w dobrem miejscu sprzedaż swego piwa na butelki — piwo to, bowiem, przedewszystkiem odznacza tem, że jest zdrowe i nie posiada w sobie żadnych przymieszek szkodliwych i sztucznie pozorujących dobroć piwa. Stara firma Kleinów, idzie i pracuje zawsze drogą uczciwą, nie dopuści się nigdy takich rzeczy w fabrykacji napojów któreby szkodziły zdrowiu ludzkiemu, a przytem nic nie robi na efekt i blagę. Z całą sumiennością i publicznie oświadczamy, że piwo z browaru p. Kleina pochodzące jest smaczne, zdrowe i posilne, a polecić je można wszystkim. Przytem cena bardzo przystępna, a gdy się bierze dziesięć butelek na raz, to bez żadnej dopłaty odsels się do domu. (1 — 6.

Ponieważ ogłaszający się bank z Hamburga przez swoją natychmiastową wypłatę wygranych kwot i dyskrecję tak w Hamburgu jak wszędzie uzyskał wielką wziętość przeto na inserat p. Samuela Heckscher senior w Hamburgu znajdujący się w numerze dzisiejszym zwracamy szczególniejszą uwagę czytelników naszych.

OGŁOSZENIA.

Cesarsko królewsko uprzyw.

RAFINERJA SPIRYTUSU

fabryka rumu, likierów i octu

JULIUSZA MIKOLASCHA

WE LWOWIE

wyrabia najczyściejszy **spirytus**, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy

(st) **po cenie jak najtańszej.**

GALIC. BANK KREDYTOWY

wydaje od dnia 10. listopada 1882 roku począwszy

4% asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

4½% asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem.

Dyrekcja.

(Przed uk nie będzie opłacony)

Antoni Rozmanit

Kraków.

Fabryka parowa

CYKORJI i SUROGATÓW KAWY

w Rakowicach

pod Krakowem.

KANTOR i skład główny

Kraków.

Obok bramy Floryańskiej

we własnym domu.

Wyrabia różne gatunki cykorji i z materjału surowego krajowego własnej plantacji.

Materjał surowy krajowy czyli korzeń cykorji uprawiany w naszych rolach, według analizy chemiczej, dokonanej w laboratorjum akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie **posiada daleko więcej częścipożywnych i goryniczkowych cykorji właściwych niż taki sam korzeń zagraniczny**, co ztąd pochodzi. iż uprawiana tam od lat wielu wyciągnęła już z ziemi części pożywne, których do rozwoju swego potrzebuje.

Majac zatem materjał surowy wyborowej jakości, cykorja moja rywalizuje zwycięzko z wszelkiemi wyrobami obcemi tego rodzaju, mając nad niemi tę jesze przewagę, że jest **swojską i tanią.**

Fabryka poleca przedewszyskiem:

Cykorję krakowską,
Kawę śrutową frncuskę,
Cykorję pragską,
Kawę wiejską i
Kawę figową.

Mam nadzieję, że szanowne panie i gospodynie rychło ocenią dobroć moich wyrobów, ich wyższą wartość od szumnie reklamowanych fabrykantów obcych i poprą usiłowania podjęte na racjonalnej podstawie, zgodnie z interesem własnym i krajowego przemysłu.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach. (3818—st.—4)

W niezliczonych przypadkach wypróbowany środek domowy:

„prawdziwy

Pain-Expeller

z kotwicą"

powinien znajdować się w każdym domu w zapasie.

Cena 40 centów.

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów lecznicych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów,

odznacza się **nasza**

Woda Polska

„Eau de Pologne".

Zakład

chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LAUDAU

w Brodach.

Skład we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera; w Jarosławiu w apt. Wisłockiego; w Złoczowie u Anny Roth, i u Eichmüllera w Drochobyczu.

Plecionki po 1 złr. 20 ct. mniejsze flaszki po 65. cnt.

3795—6—6.

!NA SKŁADZIE!

znajduje się jeszcze

Kilkasetek resztek sukna

3—4 metrów długości, w rozmaitych modnych kolorowych na jesienne i zimowe ubrania przydatne, takowe, dopóki zapas starczy, po cenie 5 zł, za zaliczką przesylane będą ze składu

H. Grolich w Starym Berne, *Klostkrp atz Nr. 2.* — Kto wezmie najmniej 5 resztek otrzyma jeszcze po 50 centów opustu.

Uznanie!

Wielmożny Panie! Mój przyjaciel p. Czuczman zamówił u pana resztkę 3½ metra i z otrzymanej przesyłki jest zupełnie zadowolony, przeto proszę także i mnie podobną resztkę sukna przysłać.

L. Rosenbaum z Lopatyna (Galicja). (3500—7—10)

Główna wygrana ewent. 500.000 mark.	**Oznajmienie szczęścia!**	Wygrane gwarantuje Państwo.

Zaproszenie do udziału w szansach wygrania

w wielkiej przez państwo Hamburg gwarant. loterji pieniężnej, w ktorej

9 miljonów 880,450 marek

z pewnością wygrane być muszą.

Wygrane tej korzystnej loterji pieniężnej, która według planu tylko 100.000 losów zawiera, są następujące, mianowicie:

Najwyższa wygrana wynosi ewent. **500.000 marek.**

	Premja	**300,000**	marek	**253**	wygran. po	**2,000**	marek
1	wygrana po	**200,000**	„	**512**	wygran. po	**1,000**	„
2	wygrane po	**100.000**	„	**818**	wygran. po	**500**	„
1	wygrana po	**90.000**	„	**250**	wygran. po	**300**	„
1	wygrana po	**80.000**	„		**200**	**150**	„
2	wygrane po	**70,000**	„	**31,720**	wygran. po	**145**	„
1	wygrana po	**60,000**	„	**7,990**	wygran. po	**124**	„
2	wygrane po	**50.000**	„		**100**	**94**	„
1	wygrana po	**30,000**	„	**8,850**	wygran. po	**67**	„
5	wygran. po	**20,000**	„		**40**	**20**	„
3	wygran. po	**10,000**	„				
26	wygran. po	**15,000**	„	itd. itd. ogółem **50,500** wygranych			
56	wygran. po	**5,000**	„				
106	wygran. po	**3,000**	marek				

te wygrane przychodzą w kilku miesiącach w **7** oddziałach do stanowczego rozstrzygnięcia.

Główna wygrana I kl. **50,000** m., podwyższa się w II kl. na **60,000** m. w III kl. ua **70,000** m. w IV kl. na **80,000** m w V kl. na **90,000** m. w VI kl. na **100,000** m. w VII kl. na **200,000** m. i z premią **300,000** m. ewentualnie na **500,000** m.

Pierwsze ciągnienie jest urzędownie ustanowione i kosztuje na to:
Cały los oryginalny tylko 3 złr. 60 ct. czyli **6 marek — fen.**
Pół losu oryginaln. tylko 1 złr. 80 ct. czyli **3 marek — fen.**
Ćwierć losu orygin. tylko — złr. 90 ct. czyli **1 marek 50 fen.**

Te przez państwo gwarantowane losy oryginalne, (żadne zakazane promesy) zdołączeniem planu oryginainego rozsełają się za frankowaną przesyłką gotówki do najdalszych okolic.

Każdy udział biorący otrzymuje odemnie po ciągnieniu natychmiast urzędową listę ciągnienia.

Plan z herbem państwa, w którym uwidocznione są wkładki, i rozdział wygranych na 7 klas, rozsyłam z góry gratis.

Wypłata i rozsełka pieniędzy wygranych następuje przezemnie wprost interesantom natychmiast i pod największą dyskrecją.

☞ Każde zamówienia można pojedyńczo za pomocą przekazu pocztowego uskutecznić, albo za pomocą rekomendowanego listu. ☜

☞ **Uprasza się z zleceniami ze względu na blizkie ciągnienie udawać się**

do dnia 20. listopada b. r.

z zaufaniem do

Samuela Heckscher senr.,

Bankiera i właściciela kantoru wekslowego w HAMBURGU.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka. Zdrukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.